



SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

rok LXVIII

nr 1/2015

**Rozmowa Marcina Zaborowskiego
z profesorem Adamem Danielem Rotfeldem**

Rosja, Ukraina... co dalej?

Anna Maria Dyner

Justyna Prus

Piotr Kościński

Jarosław Ćwiek-Karpowicz

Igor Ksenicz

Paweł Pieniążek

Piotr Długolecki



SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

rok LXVIII

nr 1/2015

PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2015

Kolegium Redakcyjne: Marek Belka, Marek A. Cichocki, Jerzy Kranz, Zdzisław Lachowski, Wojciech Materski, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Roman Wieruszewski

Redakcja: Andrzej Ananicz, Jan Barcz, Antoni Z. Kamiński, Jan Kofman, Robert Kupiecki, Olaf Osica, Adam Daniel Rotfeld, Henryk Szlajfer, Marcin Zaborowski (redaktor naczelny), Patryk Kugiel (sekretarz redakcji)

Autorzy:

Autorzy:

prof. dr hab. Adam Daniel Rotfeld – były minister spraw zagranicznych RP, współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych

dr Marcin Zaborowski – dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Anna Maria Dyner – analityk w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych

Justyna Prus – analityk w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych

Piotr Kościński – analityk w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych

dr Jarosław Ćwiek-Karpowicz – kierownik Biura Badań i Analiz Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Igor Ksenicz – doktorant na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Paweł Pieniążek – dziennikarz specjalizujący się w tematyce ukraińskiej

Piotr Długolecki – historyk w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, sekretarz Komitetu Redakcyjnego serii Polskie Dokumenty Dyplomatyczne

Projekt okładki: Malwina Kühn

Redakcja techniczna: Dorota Dołęgowska

Redakcja tekstu: Maria Konopka-Wichrowska

Korekta: Marta Przyłuska-Brzostek, Katarzyna Staniewska

Wydawca: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych,
00-950 Warszawa, ul. Warecka 1a,
tel. 22 556 80 00, faks 22 556 80 99, e-mail: sprawy@pism.pl

ISSN 0038-853x

Opinie i stanowiska zawarte w materiałach publikowanych w „Sprawach Międzynarodowych” odzwierciedlają wyłącznie poglądy ich autorów.

„Sprawy Międzynarodowe” są regularnie prezentowane w katalogu International Current Awareness Services, w Ulrich’s International Periodical Directory oraz w Documentation Politique Internationale, International Political Science Abstracts. Wybrane materiały są wyszczególniane w International Bibliography of the Social Sciences.

Artykuły publikowane w „Sprawach Międzynarodowych” są recenzowane.

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja papierowa.

SPIS TREŚCI

Rozmowa Marcina Zaborowskiego z prof. dr. hab. Adamem Danielem Rotfeldem	
Rosja a nowy porządek międzynarodowy	7
Anna Maria Dyner	
Dyplomacja siły – rosyjska polityka bezpieczeństwa po 2008 r.	33
Justyna Prus	
Rosja między lodówką a telewizorem	51
Piotr Kościński	
„Russkij mir” – rosyjska polityka sąsiedztwa	71
Jarosław Ćwiek-Karpowicz	
Co po Gazociągu Południowym? Polityka energetyczna Rosji w sektorze gazowym	89
Igor Ksenicz	
Decentralizacja a bezpieczeństwo Ukrainy	101
Paweł Pieniążek	
Czarna dziura na Ukrainie. Nieuznawane republiki w Donbasie po pierwszej rocznicy „niepodległości” (reportaż)	119
Piotr Długolecki	
„Privately, of course, there is no reason to doubt that the Russians were responsible” – Katyń w stosunkach polsko-brytyjskich 1943–1981	125

RECENZJE • OMÓWIENIA

Łukasz Jaskuła, Zbędny arsenał. Polityka nuklearna Stanów Zjednoczonych po zakończeniu zimnej wojny (Jacek Durkalec) . . .	145
Dominik Mierzejewski, Między pragmatyzmem a konfucjańską moralnością. Dezideologizacja retoryki chińskiej polityki zagranicznej w okresie reform (Jan Rowiński)	150
„Questions internationales” 2014, nr 69 (<i>La Pologne au cœur de l'Europe</i>) (Bartłomiej Zdaniuk).	156
Omówienia	161

CONTENTS

Marcin Zaborowski Interviews Professor Adam Daniel Rotfeld	7
Anna Maria Dynier	
The Diplomacy of Force: Russia's Security Policy after 2008	33
Justyna Prus	
The Impact of the Security Crisis in Ukraine on Russia's Domestic Policy	51
Piotr Kościński	
„Russkiy Mir:” Russia's Neighbourhood Policy	71
Jarosław Ćwiek-Karpowicz	
Russia's Energy Policy in the Gas Sector	89
Igor Ksenicz	
Decentralisation and Ukraine's Security	101
Paweł Pieniążek	
Ukraine's Black Hole: A Report from Donbas	119
Piotr Długolecki	
Katyn in Polish–British Relations in 1943–1981	125

REVIEWS • NOTES

Łukasz Jaskuła, Zbędny arsenał. Polityka nuklearna Stanów Zjednoczonych po zakończeniu zimnej wojny (U.S. Nuclear Policy after the Cold War) (Jacek Durkalec)	145
Dominik Mierzejewski, Między pragmatyzmem a konfucjańską moralnością. Dezideologizacja retoryki chińskiej polityki zagranicznej w okresie reform (Between Pragmatism and Confucian Morality) (Jan Rowiński)	150
„Questions internationales” 2014, nr 69, (<i>La Pologne au cœur de l'Europe</i>) (Bartłomiej Zdaniuk)	156
Notes	161

Rosja a nowy porządek międzynarodowy

Rozmowa Marcina Zaborowskiego
z prof. dr. hab. Adamem Danielem Rotfeldem

Panie profesorze, porozmawiajmy o Rosji. Jak z perspektywy byłego ministra spraw zagranicznych postrzegał pan rolę Rosji w 2005 r. i jak pan ją widzi obecnie? Zacznijmy może *ab ovo* – od aspektów biograficznych. Od pańskiego pierwszego zetknięcia z rosyjską kulturą, z Rosją... i jak to kształtowało pana myśl polityczną?

Debata o Rosji dzisiaj jest *à la mode* – o Rosji niemal wszyscy mówią i piszą. Często są to wypowiedzi dosyć banalne. Powtarzane są znane i głęboko utrwalone stereotypy. Mam do takich obiegowych opinii dystans. Nie bez zadowolenia odnotowałem, że w prezydenckiej kampanii wyborczej sprawa Rosji potraktowana była z powściągliwością i poczuciem odpowiedzialności za używane sformułowania. Ale – zgodnie z Pana sugestią – zacznę od swoich kontaktów z Rosją i Rosjanami.

Po studiach znalazłem – nie bez komplikacji – pracę w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Zatrudniony tam wtedy prof. Stefan Boratyński dowiedział się, że po ukończeniu studiów jestem bez pracy i zareagował spontanicznie, powiedział, żebym się zgłosił w najbliższy poniedziałek do PISM, w którym znajdzie mi jakieś zajęcie. Prof. Stefan Boratyński był autorem wydanej po październiku 1956 r. książki *Dyplomacja okresu II wojny światowej* (PWN, 1957). Była to pierwsza publikacja, która dotyczyła ważnych problemów budowania podstaw powojennego ładu pokojowego, dzisiaj już znacznie lepiej poznanych po udostępnieniu akt archiwalnych, które wówczas wciąż jeszcze były tajne. Słowem – książka Boratyńskiego

była jedną z pierwszych prób wyjaśnienia sposobów kształtowania powojennego porządku międzynarodowego.

Początkowo byłem zatrudniony w Instytucie, jak byśmy dziś powiedzieli: na umowie „śmiecioviej”, czyli pracowałem na zlecenia, których istotą była kwerenda dwóch gazet: „Warszawskiego Dziennika Narodowego” oraz „Gazety Polskiej” – za okres od listopada 1918 do września 1939 r. Sporządzałem dokumentację obu tych gazet od momentu odzyskania przez Polskę niepodległości do klęski wrześniowej. „Warszawska Gazeta Narodowa” (po zamknięciu przemianowana na „Warszawski Dziennik Narodowy”) była organem endecji, z kolei „Gazeta Polska” była quasi-oficjalnym dziennikiem rządowym. W ten sposób zaczynała się moja praca zawodowa, dzięki której miałem niejako „z pierwszej ręki” obraz życia politycznego Polski międzywojennej.

Po pewnym czasie mój bliski znajomy z działalności w Studenckim Stowarzyszeniu Przyjaciół ONZ (mam na myśli Adama Kruczkowskiego, pierwszego przewodniczącego SSP ONZ, który był wtedy redaktorem naczelnym „Spraw Międzynarodowych”) zaproponował mi, bym został redaktorem tego miesięcznika. Z czasem awansowałem na sekretarza redakcji i w tym właśnie charakterze wyjechałem – w ramach współpracy z redakcją wydawanego w Moskwie miesięcznika „Mieždunarodnaja Żyzń” – w swoją pierwszą podróż służbową. Dodam, że moskiewski periodyk był i pozostaje oficjalnym organem rosyjskiego MSZ. Przyjął mnie wówczas słusznego wzrostu zastępca redaktora naczelnego o dźwięcznym nazwisku, które utkwiło mi po dziś dzień w pamięci, a mianowicie – Szałwa Parsadanowicz Sanakojew. Opowiadano, że był to książę z Osetii. Do wszystkich współpracowników zwracał się per „ty”, natomiast wobec niego wszyscy używali formy „wy” i traktowali go z ogromnym respektem. Nikt mi nie wyjaśnił, kto jest redaktorem naczelnym. Później dowiedziałem się, że był nim Andriej Gromyko, wieloletni minister spraw zagranicznych, którego komentarze nosiły podpis „Andriej Sowietow”.

W trakcie jakiejś towarzyskiej rozmowy proponowałem Rosjanom, aby opublikować radziecką dokumentację z konferencji czasów wojny: z Teheranu, Jałty i Poczdamu. W tym okresie ukazały się już amerykańskie dokumenty z konferencji na Malcie, w Jalcie i w Poczdamie. Naiwnie zapytałem rosyjskich gospodarzy, dlaczego oni nie wydają swoich akt. Od słowa do słowa, mój rosyjski rozmówca powiedział, że w tej sprawie zwróci się do naczelnego redaktora, czyli do Gromyki. Ten wyraził zgodę, żeby

wydać rosyjskie stenogramy (bo na konferencjach tych nie było wspólnego protokołu – każda delegacja prowadziła własne zapisy z rozmów, przy tym dotyczyły one wszystkiego: toastów, rozmów przy posiłkach i oficjalnych rokowań. Efektem mojej podróży było to, że publikowaliśmy te dokumenty jednocześnie z miesięcznikiem „Międzynarodnaja żyżń”. Tłumaczyłem je na bieżąco, a część przed drukiem w „Sprawach Międzynarodowych” zamieściłem – dla zainteresowania szerszej publiczności – na łamach tygodnika „Polityka”. Marian Turski, który wtedy już (ponad 50 lat temu...) był kierownikiem działu historycznego, zorientował się w lot, że protokoły z nieznanych rozmów Stalina z Churchilllem i Rooseveltem będą dla czytelników atrakcją. (Dodam na marginesie, że ostatnio – przy okazji uroczystych konferencji organizowanych dla upamiętnienia 70. rocznicy zwycięstwa nad Niemcami – Rosjanie po raz pierwszy ujawnili zapisy z podsłuchiowanych rozmów między Churchilllem a Rooseveltem, co dawało im wgląd w motywy i argumenty, którymi posługiwali się przywódcy Zachodu na spotkaniach ze Stalinem).

Takie to były moje pierwsze służbowe kontakty z ówczesną Rosją i Rosjanami...

Ciekaw jestem, czy Rosjanie, których pan wówczas poznał, mieli odwagę rozmawiać z panem w sposób otwarty?

Było różnie. Spotkałem kilku uczonych, ludzi przyzwoitych, którzy oczywiście się bali, byli zastraszeni. Ale nie wszyscy i nie zawsze. Jeden z moich ówczesnych znajomych, częściowo polskiego pochodzenia (miał babcię Rosjankę, a dziadka Polaka – który przed I wojną światową był oficerem, czy też urzędnikiem w Warszawie), nazywał się Dmitrij Tomaszewski. Był badaczem w Instytucie Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych (IMEMO), w ramach Rosyjskiej Akademii Nauk (RAN). Instytut ten był i pozostaje jednym z najlepszych i najbardziej prestiżowych rosyjskich ośrodków badawczych. Tomaszewski pokazywał mi Moskwę i kiedy zbliżyliśmy się do Łubianki, nagle ni stąd, ni zowąd powiedział: „Ten system musi upaść”. Zapytałem go: „Który system?”, a Tomaszewski na to: „Ten system, w którym żyjemy. Tutaj po prostu nic nie funkcjonuje”. Z pewną ironią i przez przekorę zareagowałem: „Jak to nic?”. Na to Tomaszewski: „Wiem, powiesz mi za chwilę, że metro funkcjonuje”. Powiedziałem: „No właśnie, metro. Ale nie tylko metro”. Mijaliśmy właśnie gmach domu handlowego „Dietskij mir”, czyli „Dziecięcy Świat”, a tuż za nim jest Łubianka,

którą zajmowały zawsze i nadal zajmują złowrogie służby specjalne, które nazywały się kiedyś, po rewolucji, Czeka, czyli komisja nadzwyczajna (Czriezwyczajnaja komissija), potem – GPU, NKWD, KGB, a teraz nazywają się FSB (Fiedieralnaja służba biezopasnosti). Niezmiennie służby te mieściły się w tym budynku. Spojrzałem na ten gmach i mówię: „KGB z pewnością też dobrze funkcjonuje”. Na to Tomaszewski: „Nic podobnego, tobie – i wielu innym – tak się tylko wydaje. Te służby świadomie budują o sobie taką legendę i rozpuszczają pogłoski po to, żeby ludzie się ich bali”. Skwitowałem ten wywód uwagą: „Masz rację. Ale nie do końca. Tak się złożyło, że w czasie wojny mieszkalem na głębokiej galicyjskiej prowincji. Rosjanie nie mieli tam rozbudowanej sieci informatorów – jeszcze nie mieli (bo była to ukraińska wioska), ja mieszkalem w klasztorze pod przybranym nazwiskiem, a mimo to oni mnie tam znaleźli. O czym to świadczy? Byłem przecież małą igielką w olbrzymim stogu siana, a mimo to oni mnie tam znaleźli. Zapewne mieli swoje sposoby, umieli organizować sobie pracę tak, aby nic nie umknęło uwadze czujnych «rycerzy rewolucji»” (tak siebie te służby określały).

Czy miał pan wtedy też inne doświadczenia?

Owszem. Poznałem ówczesnych dyrektorów IMEMO – Anuszawana Arzumaniana i Nikołaja Inoziemcewa oraz ich współpracowników – Olega Bykowa i Władimira Razmierowa, którzy na różne sposoby próbowali „kruścić beton dogmatyzmu” (dodam na marginesie, że Arzumanian w 1954 r. napisał do Chruszczowa znaczącą dla przyszłości radzieckiej polityki notatkę, w jaki sposób ZSRR powinien wyjść z zimnej wojny ze Stanami Zjednoczonymi i Zachodem). Za niezależność myślenia w środowisku akademickim nie groziła już zsyłka, ani więzienie. Niemniej niektórzy płacili za swą odwagę intelektualną tym, że nie otrzymywali zgody na wyjazdy zagraniczne (*niewyjezdnye*), nie publikowano ich tekstów. Byli marginalizowani.

Kilka miesięcy po moim krótkim pobycie w Moskwie w ramach wymiany przyleciał do Warszawy redaktor Andriej Jermonski. Był zachwycony Polską. Opublikował na łamach „Międzynarodowej żyzni” reportaż o swoich wrażeniach, jakkolwiek z zasady miesięcznik ten publikował jedynie drętą publicystykę. Po pewnym czasie Jermonski związał się z periodykiem „Inostrannaja literatura”, na którego łamach przybliżał rosyjskim czytelnikom twórczość Witolda Gombrowicza, Tadeusza Konwickiego, eseje Adama Michnika.

W latach 60. przyjechał do Warszawy początkujący pracownik naukowy IMEMO. Nazywał się Jewgienij Primakow. Po paru latach został dyrektorem Instytutu Wiedzy o Wschodzie w Rosyjskiej Akademii Nauk. Spotykałem go też później – w Sztokholmie, gdy wygłaszał wykład w Sztokholmskim Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem (SIPRI). Byłem wtedy dyrektorem tego instytutu. Wreszcie tak się złożyło, że gdy został ministrem spraw zagranicznych Rosji, ja prezentowałem w Moskwie rosyjską edycję „Rocznika SIPRI”, czyli najważniejszego dorocznego raportu z badań prowadzonych w moim instytucie. Był postacią nietuzinkową. Miał w Rosji znaczący wpływ na bieg spraw państwowych – nawet w czasach, gdy już nie zajmował wysokich stanowisk.

Jaką miał pan świadomość sytuacji w tamtych latach? Czy spodziewał się pan tego, że ten „nienaruszalny Związek” (ZSRR) się rozpadnie?

Kiedy widziałem ten olbrzymi kraj, tak totalnie zideologizowany i oparty przez służby specjalne, które kontrolowały wszystkich i wszystko, to nie miałem wątpliwości, że ten system jest dysfunkcyjny. Jak to określił jeden z moich znajomych niemieckich dyplomatów (prywatnie – wybitny krytyk operowy) – był to system „zinstytucjonalizowanej nieskuteczności”. To bodaj najkrótsza i najtrafniejsza definicja tego systemu w czasach Chruszczowa, Breżniewa i ich następców. Uważałem, że zmiana nastąpi w wyniku jakiegoś wielkiego trzęsienia, turbulencji i kataklizmu. Jednak tego, że system ten upadnie w taki sposób, w jaki stało się to po roku ’85, kiedy wybrano Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego Komunistycznej Partii, nie brałem pod uwagę.

Uważnie obserwowałem proces fundamentalnych przemian, które doprowadziły w ’91 r. do rozwiązania Związku Radzieckiego, ale nie spodziewałem się, że rozpad będzie miał charakter pokojowy. Nie wyobrażałem sobie poza tym, że to się wydarzy za mojego życia. Od wyboru Gorbaczowa minęło już 30 lat. Rosja w dalszym ciągu poszukuje swojego miejsca na mapie świata. Dzisiejsza Rosja nie ma żadnej wielkiej strategii. Jej reakcja na rozwój wypadków na Ukrainie jest próbą zawrócenia biegu historii. To, co obserwujemy od 18 miesięcy, nie ma charakteru definitywnego. Odwoływanie się do tradycji „konserwatywnej modernizacji” z czasów Piotra Stółpina, czy też filozoficznej spuścizny Władimira Sołowiowa (*Uzasadnienie dobra*) i Nikołaja Bierdiajewa (*Filozofia nierówności*) świadczy raczej o bezradności intelektualnej współczesnych elit politycznych niż o myśleniu

kategoriami strategicznymi o przyszłości Rosji. Najbardziej złowieszczy w tych poszukiwaniach nowych odpowiedzi na podstawie starej rosyjskiej myśli politycznej jest powrót do rekomendacji Iwana Iljina, który nie krył swej fascynacji Adolfem Hitlerem i jego ideologią. Powtarzam: dzisiejsza Rosja nie ma żadnej wielkiej strategii. Głównym celem dzisiejszych – podobnie jak wczorajszych – elit politycznych jest utrzymanie się u władzy.

Były w Rosji rozmaite zawirowania. Był okres nadziei za Gorbaczowa, potem – za Jelcyna – okres prób i błędów, destabilizacji, chaosu i destrukcji. Obaj – Gorbaczow i Jelcyn – w różny sposób wypełniali niezwykle ważną historyczną misję wyprowadzenia Rosji z totalitaryzmu. Nie zbudowali demokracji, ale stworzyli sytuację, o której można powiedzieć, że była blisko punktu określanego po angielsku jako *point of no return*. Zdawało się, że Rosja weszła na drogę, z której już nie ma odwrotu. Niestety, okazało się, że chociaż nie ma powrotu do komunizmu, to są inne bezdroża – autorytaryzmu, populizmu i wszechobecnej tęsknoty za czasami, które minęły bezpowrotnie. Czesi mówią w takich wypadkach: *To se ne vrati...*

Objęcie władzy przez nowego prezydenta, namaszczonego przez Borysa Jelcyna, nie oznaczało powrotu do Związku Radzieckiego ani do carskiej Rosji. To, co się w Rosji dzieje, ma elementy ciągłości zarówno z Rosją carską, jak i z radziecką. Jednak jest to państwowość jakościowo innego typu. Bo przecież „putinizm” nie jest prostą kontynuacją imperium radzieckiego ustanowionego przez Lenina i Stalina, ani imperium pod berłem Romanowów, jakkolwiek paradoksalnie odnajdziemy w dzisiejszej Rosji ziarna jednego i drugiego. Po to, by zrozumieć kształtujący się w Rosji system, należy przyjąć, że jest to próba zarówno powrotu do imperium, jak i uzyskania nowej pozycji w świecie, przez montowanie antyzachodnich koalicji. Są to próby, którym Putin nadaje swoje piętno. Wszelkie analogie do Mussoliniego we Włoszech, Franco w Hiszpanii czy Perona w Argentynie nie oddają tego, co jest specyfiką rosyjskiego autorytaryzmu w drugiej dekadzie XXI w.

Panie profesorze, wracając jeszcze do tych początków – jest rok 1945, teraz mamy rok 2015, 70 lat minęło od zakończenia II wojny światowej. Ale wciąż trwa wojna informacyjna dotycząca tego, co tak naprawdę się wydarzyło – czy mieliśmy nową okupację, czy mieliśmy wyzwolenie... Jak to było odbierane w roku '45? Czy odejście Niemców i przyjście Rosjan było przyjęte z ulgą, czy...?

Pytanie to zadał mi 20 lat temu mój poprzednik w Sztokholmie Walther Stüttzle, były dyrektor SIPRI. Wcześniej Walther był sekretarzem stanu w niemieckim Ministerstwie Obrony, a potem prowadził programy publicystyczne w niemieckiej telewizji. Zaprosił mnie wówczas, w 50. rocznicę zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi (było to w '95 r.), do Poczdamu, do pałacyku Cecilienhof, w którym toczyły się na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. rozmowy Churchilla i Trumana ze Stalinem. Walther był moderatorem rozmowy, w której uczestniczyły jeszcze dwie osoby – Egon Bahr, weteran „polityki wschodniej”, którą zapoczątkował Willy Brandt (Bahr był człowiekiem zaufania Brandta oddelegowanym do rozmów z Rosją) i Walentin Falin, były ambasador Rosji w Niemczech, a wcześniej sekretarz KC KPZR do spraw międzynarodowych. Walther zaprosił też mnie, jako osobę z kraju, który znalazł się w obcęgach dwóch totalitarnych potęg – hitlerowskich Niemiec i stalinowskiej Rosji.

W czasie transmisji z pałacyku Cecilienhof Walther Stüttzle zadał mi dokładnie to pytanie, które teraz pan mi zadaje, a mianowicie: czy wejście Armii Czerwonej na terytorium Polski było odbierane jako wyzwolenie, czy jako nowa okupacja? Powiedziałem wówczas, że dla przytłaczającej większości – w tym również dla mnie jako dziecka, ale mimo wszystko – był to ratunek. Gdyby Niemcy w tej wojnie zwyciężyli, to nieuchronna śmierć oczekiwała miliony ludzi. W polskim społeczeństwie przeważała świadomość, że los, który spotkał w czasie II wojny światowej Żydów, mógł spotkać w znacznej części również Polaków i inne narody Europy Środkowej i Wschodniej. W koncepcji hitlerowskiej Polska miała być „narodem niewolników”. Niewielu młodych ludzi uświadamia sobie dziś, czym była niemiecka okupacja w Polsce, szczególnie nie rozumieją tego mieszkańcy Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. W Polsce było zakazane szkolnictwo wyższe. Polacy mieli prawo tylko do elementarnego wykształcenia. Należało ich nauczyć czytać i pisać. Czytać po to, by rozumieli niemieckie rozporządzenia, przestrzegali ich i wykonywali polecenia „narodu panów” (*Herrenvolk*). Nie była dozwolona żadna forma nauczania na poziomie nieco wyższym niż szkoła podstawowa. Koniec wojny oznaczał dla Polaków ratunek przed śmiercią – przeżycie. Równocześnie ludzie byli zatrwożeni tym, co niesie ze sobą nowa władza ustanowiona z woli Stalina. Wejście Armii Czerwonej to był ratunek, a zarazem narzucenie władzy z obcego nadania. Związek Radziecki potępił i odrzucił uznanie prawowitego rządu polskiego na emigracji. Efektem ujawnienia zbrodni katyńskiej w roku '43 było to, że Stalin zerwał z rządem londyńskim stosunki dyplomatyczne i przekazał

władzę utworzonemu przez siebie Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Szybkie przygotowanie ekipy do sprawowania w Polsce władzy podjęto w Moskwie pod osobistym nadzorem Stalina. Z jego woli i po zatwierdzeniu przez niego – ludzie upoważnieni do pełnienia najwyższych funkcji w państwie mieli przejąć w Polsce rządy i sprawować je w całkowitej zależności od ZSRR. W tym celu w 1944 r. zawarto kilka tajnych porozumień między PKWN a ZSRR.

Innymi słowy, to nie Jałta zdecydowała o losach Polski powojennej, tylko obecność na polskiej ziemi Armii Czerwonej. Jałta była formalnością. Decyzje zapadły znacznie wcześniej. Ale Jałta uchodzi za symbol zdrady narodu polskiego przez mocarstwa zachodnie.

Publicyści i historycy potrzebują często symboli – pozytywnych i negatywnych. Próby wnikania w istotę złożonej rzeczywistości postrzegane są jako „mędrkowanie” i unikanie nazywania rzeczy po imieniu. Co ciekawe, opinie wybitnych autorów, którzy mają odwagę dociekać prawdy, są na ogół ignorowane. Mam na myśli choćby monografię Jana Ciechanowskiego o Powstaniu Warszawskim lub to, co Jan Karski napisał w swoim dziele życia: *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*. Polecam to dzieło wszystkim, by zrozumieli, jaka była logika polityczna postawy wielkich mocarstw wobec Polski w czasie II wojny światowej. W 40. rocznicę Jałty Zbigniew Brzeziński opublikował w „Foreign Affairs” tekst pt. *The Future of Yalta*. Pierwsze zdanie tego artykułu brzmi: *Yalta is unfinished business*. Innymi słowy, Brzeziński – 40 lat po rozmowach na Krymie – trafnie zwracał uwagę, że Jałta nie jest sprawą zamkniętą. Postulował, by domagać się od Rosji, aby wykonała swoje zobowiązania wówczas przyjęte. Można powiedzieć, że wtedy społeczeństwo o tym, co naprawdę tam postanowiono – nie wiedziało. Interesowało to głównie polityków na najwyższych szczeblach władzy oraz niewielką grupę ekspertów.

Po wejściu Armii Czerwonej na ziemie polskie dominował klimat niepewności i oczekiwania na nieuchronne zmiany. Jedni się tych zmian obawiali, ponieważ wiedzieli, że będzie to system narzucony Polsce i Polakom – z drugiej strony nadzieją napawało to, że już nie ma Niemców, nie będzie już masowych mordów, łapanek, obozów śmierci i wywożenia na roboty przymusowe. Wraz z Armią Czerwoną pojawiły się nazwiska przywódców nowej Polski, wtedy nikomu nieznanych, jak Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Edward Osóbka-Morawski... Przed kilkoma tygodniami jeszcze nikt nie słyszał o tych ludziach. I nagle okazało się, że to oni są u władzy.

Wielu uznało wówczas, że wojna się skończyła – nadszedł czas odbudowy kraju. I – choć zachowali krytyczny dystans do nowego ustroju – to bez reszty poświęcili się pracy. Dotyczyło to w równej mierze uczonych i ludzi kultury, architektów i robotników. Na znaczeniu zyskiwał argument, że jednak to są Polacy, jednak to jest Polska. Jest to inna Polska – zależna od Rosji, ale to mimo wszystko Polska.

Było też wielu ludzi politycznie zaangażowanych. Uważali oni, że nie o taką Polskę walczyli. Co ciekawe, nowa władza nie uznawała za największych wrogów nowego ustroju polityków o skrajnie prawicowych poglądach, wywodzących się z endecji czy z przedwojennej Falangi. Ówczesne władze za głównego wroga uznały przywódców Polski podziemnej. To ich wywieziono do Moskwy i im zorganizowano tam „proces szesnastu”. Fakt, że podstępnie zwabiono ich na rozmowy, otrzymali „żelazny glejt”, a następnie zostali aresztowani przez Rosjan, miał swoją wymowę. Zapewne Rosjanie sami uważali, że ten proces nie może odbyć się w Polsce, bo dyskredytowałby nową władzę bez reszty. Rosjanie wzięli to odium na siebie.

Przedwojenny wicedyrektor Departamentu Wschodniego w polskim MSZ, a później radca polskiej ambasady w Moskwie Stanisław Zabiello był w czasie wojny rezydentem rządu emigracyjnego we Francji. Po powrocie do kraju został przez UB aresztowany. Uwolnienie zawdzięczał Bolesławowi Piaseckiemu, przedwojnemu przywódcy faszyzującej Falangi. Po zwolnieniu z więzienia Zabiello znalazł zatrudnienie w PISM. Na fali „odwilży” 1956 r., kiedy polityczny klimat zaczął się zmieniać, napisał kilka ważnych książek. Jedną wydał pod auspicjami PISM: *Sprawa Polska w czasie II wojny światowej w pamiętnikach i wspomnieniach* – wtedy było to dzieło rewelacyjne. W „Sprawach Międzynarodowych” zamieszczał później (na moją prośbę) recenzje z kolejnych tomów *Dokumentów polityki zagranicznej ZSRR*, które – przy wszystkich ograniczeniach cenzury – były kompetentnym komentarzem do polityki Stalina w okresie międzywojennym. Opublikował też książkę w wydawnictwie PAX (jak wiadomo, PAX wydawał książki, na które cenzura nie dawała zgody innym wydawcom). Książka Zabielly miała tytuł *O rząd i granice*. Tytuł streszczał to, o co toczyła się wtedy walka.

Władze kanalizowały też koncesjonowaną aktywność polityczną ludzi związanych ze środowiskami endecji, zwłaszcza o nastawieniu antyniemieckim: powstał wówczas Instytut Zachodni w Poznaniu, a później – Zachodnia Agencja Prasowa. W większości były tam zatrudniane osoby związane